

nolitym rynku europejskim. Część pierwszą opracowania zamyka artykuł Jarosława Jańczaka, który analizuje doświadczenia Finlandii w kształtowaniu konkurencyjności. Kolejna, druga część książki to opracowanie trzech autorów. Pierwszy z nich Andrzej Skibiński wskazuje na znaczenie niedocenionej ciągle u nas formy partnerstwa publiczno-prywatnego. Dionizy Smoleń przedstawia z kolei różne formy finansowania przedsięwzięć infrastrukturalnych. Warto tu zauważyć, że artykuł ten jest konkretyzacją i wzmocnieniem hipotez poprzednika. Świadczy o tym chociażby pogląd, że partnerstwo publiczno-prywatne jest innowacyjną formą finansowania inwestycji infrastrukturalnych. Część drugą pracy zamyka tekst autorstwa Macieja Walkowskiego, który opisuje wpływ funduszy Unii Europejskiej na proces unowocześniania rolnictwa i obszarów wiejskich. Trzecią część pracy otwiera analiza Jakuba Zamojskiego dotycząca możliwości pozyskiwania środków strukturalnych na działania służące rozwojowi nauki polskiej i rodzinnych przedsiębiorstw. Pozostałe artykuły tej części to: opracowanie Jerzego Babiaka wskazujące znaczenie Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki i opracowanie Sławomira Laskowskiego identyfikującego możliwości wspierania przedsięwzięć innowacyjnych w obszarach przygranicznych. Czwarta część pracy składa się z czterech artykułów. Waldemar Sługocki wskazuje znaczenie regionalnej strategii innowacji dla kształtowania konkurencyjności regionów. Robert Wy-

socki skupia uwagę na znaczeniu projektu jako narzędzia wspierającego rozwój regionalny. Krzysztof Szydłak rekonstruuje obszary innowacyjności zawarte w projektach współpracy transgranicznej. Czwartą część pracy zamyka artykuł Sławomira Kowala. Artykuł ten ma wyraźnie aplikacyjny charakter i dotyczy roli inkubatorów przedsiębiorczości w kreowaniu lokalnego rozwoju gospodarczego. Integralną częścią książki są komunikaty zawierające wypowiedzi przedstawicieli Komisji Europejskiej zaprezentowane podczas euroforum zorganizowane przez Instytut Konsultantów Europejskich w dniu 24 lutego 2006 r. w Warszawie.

Reasumując, praca dostarcza Czytelnikowi wiele cennych analiz, informacji i trafnych ocen, posiadających walory nie tylko teoretyczne, ale także użyteczne dla polityki gospodarczej.

■ Wojciech Piotr

INTELEKTUALIŚCI W OBLĘŻENIU CZY NATRACIU? ZNACZENIE WIEDZY WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

Frank Furedi, *Gdzie się podziiali wszyscy intelektualści?*, przeł. K. Makaruk, PIW, Warszawa 2008, ss. 166.

Ludzie wyróżniający się dużą wiedzą od zawsze wzbudzali podziw wśród innych – znajdujemy na ten temat informacje jeśli nie we wszystkich, to w większości dawnych kultur. Potwierdza to powiedzenie powszechnie znane w Afryce: „kiedy umiera stary człowiek mówi się, że to

płonie biblioteka”¹. Pozycja mistrza posiadającego wielką wiedzę ugruntowana jest w kulturach Dalekiego i Bliskiego Wschodu, obu Ameryk, nie mówiąc już o Europie. Publikacja Franka Furedi przedstawia współczesne uwarunkowania kondycji intelektualistów w wielu aspektach. Odnosząc się do przeszłości, autor ukazuje zmieniające się znaczenie intelektualistów na przełomie XX i XXI w. Zastrzega przy tym, że nie jest to przejaw nostalgii za „złotym wiekiem”, w którym intelektualności różnej maści byli cieni i żyło im się dobrze. Nie można bowiem redukować minionych epok do takich, w których odnajdujemy pochwałę i kult wiedzy lub, przeciwnie, jej upadek. Furedi wykazuje, że każda epoka ma swoje barwne, pozytywne momenty, świadczące o rozkwicie intelektualnym, jak i cienie; uważa, że również obecnie jest podobnie. Pomimo zapewnień autora, że książka nie jest pesymistyczna, po jej przeczytaniu odnosimy jednak takie wrażenie.

Dzisiaj coraz trudniej znaleźć intelektualistów na miarę Alcide De Gasperi, Karola Wojtyły czy Bertranda Russella. Publikacja Franka Furediego to lektura nie tylko dla przedstawicieli nauk społecznych. Jednak wydaje się, że jest ona skierowana przede wszystkim do nich, socjologów, politologów, antropologów czy też filozofów. Autor stawia bowiem fundamentalne pytanie: „Jak dziś radzimy sobie z rozwijaniem

idei, kształceniem ludzi i tworzeniem nowego społeczeństwa?” (s. 28). Pyta retorycznie, jak w ogóle można wypowiadać się o świecie, nie próbując go poznać. Zwłaszcza, że wiedza często jest redukowana do poznania o charakterze czysto utylitarnym i powierzchownym². Ludzie nie chcą podejmować długotrwałych działań i poszukiwań, lecz otrzymywać odpowiedzi szybko i bez najmniejszego wysiłku. Choć liczba studentów wzrasta, to jednak nie chcą się oni przemęczać. Właśnie w uczelniach wyższych i ich kadrach badacz widzi ostatnie bastiony wiedzy i kompetencji niezbędnych w analizach procesów rządzących społeczeństwami. Nie studiując (nie czytając, nie wsłuchując się w wykłady, ale też nie podchodząc do nich krytycznie), nie poznamy faktycznych relacji społecznych w szerszej perspektywie. Uniemożliwia to – poprzez kult doraźnych celów – nastawienie na tylko poznanie powierzchowne. Wówczas istotne: po co trudna, wytężona praca, gdyż można „liznąć nieco nauki eksperymentalnej w barze, żeby zdobyć uniwersytecki świstek” (s. 74). Jest to karykaturalna równość uczelni, bowiem sam proces uczenia nie obliguje do stawiania się w jednym szeregu z osobami kompetentnymi. Zdroworozsądkowe rozumowanie, czy też iluzoryczna wiedza nie dostarczają całościowej informacji, a tym bardziej nie służą naukowemu poznaniu.

Wzrastająca na świecie liczba absolwentów wyższych uczelni często nie idzie w pa-

¹ Zob. M. Golka, *Socjologia kultury*, Warszawa 2008, s. 261.

² E.W. Said, *Orientalizm*, Poznań 2003, s. 15.

rze z faktycznymi kompetencjami. Brak należytej wiedzy wpływa na życie społeczne, w tym na debatę publiczną. Nastął czas – pisze autor – „mikropolityki”, w którym polityka mówi językiem odpolitycznionym, językiem zarządzania, technokracji i biznesu. Furedi przytacza wyniki badań poziomu retoryki publicznej w USA, która znacznie obniżyła się od czasów Abrahama Lincolna czy Stephena Douglasa. Podobna sytuacja miała miejsce w Wielkiej Brytanii za rządów Tony’ego Blaira. Jako przykład upadku autorytetu oraz triumfu osobowości nad polityką może posłużyć – według autora – wybór na gubernatora Kalifornii w 2003 r. Arnolda Schwarzeneggera. Prywatne życie polityków przyciąga więcej uwagi niż sprawowanie przez nich władzy. Autor kieruje swoje uwagi do głównych międzynarodowych aktorów: USA i Wielkiej Brytanii. Wydaje się jednak, że rozważania nie dotyczą wyłącznie tych dwóch państw, lecz odnoszą się także do innych wysoko rozwiniętych społeczeństw. Podobne procesy społeczne i polityczne odnajdujemy w innych państwach na świecie.

W publikacji odnajdujemy sceptycyzm w stosunku do ruchu *open source*. Ruch ten stara się upowszechnić wiedzę i stanowić konkurencję dla firm mających monopol w niektórych sektorach. Jednak sceptycyzm nie odnosi się do samego ruchu, lecz do jego charakteru *stricte* instrumentalnego. Autor uważa, że w ten sposób nauka się dewaluje, bowiem wiedza powinna być wynikiem systematycznych studiów, badań i eksperymentów.

Furedi jest również krytyczny wobec dzisiejszych intelektualistów, którzy jego zdaniem starają się równać w dół (*dumbing down*). Nie bez wpływu na ten proces jest obecnie uczulenie na problem inkluzji. W literaturze przedmiotu poświęconej tej kwestii przedstawia się zazwyczaj pozytywne aspekty włączenia. Idzie tu przede wszystkim o niwelowanie skutków nierówności społecznych, poprzez tworzenie ram działania osobom (i kategoriom), niemającym na to wcześniej realnych możliwości. Socjolog podkreśla, że dziś „inkluzja stała się cnotą sama w sobie – nieistotne, w co kogoś się włącza” (s. 95). Nieważne, kto będzie włączany w obieg społeczny, ważne, żeby każda jednostka była włączona. Podobny jest jego stosunek do problemu partycypacji (s. 136). Partycypacja stała się sama w sobie cnotą niezależną od tego, co faktycznie robimy. Skutkować to może politycznym analfabetyzmem (np. ograniczeniem uczestnictwa udziału politycznego do głosowania przez internet). Nie można stawiać znaku równości pomiędzy jednostkami aktywnymi i przejawiającymi „bierne zaangażowanie”, zaznacza autor.

Równie istotne są kwestie kulturowe. Autor przytacza hasło reklamowe wymyślone przez Saatchi & Saatchi dla Victoria and Albert Museum z Londynu, które brzmiało: „An ace caff with quito a nice museum attache” (s. 121). Muzeum traktowane jest jak każde inne miejsce spotkań, gdzie przy okazji można podziwiać sztukę. To nie różnorodność i klasa zbiorów jest tym, co jest promowane i co ma przykuwać uwagę od-

biorców. Chociaż obecnie dominujący nurt kultury stanowi kultura popularna³, to jednak nie można deprecjonować znaczenia i roli kultury wysokiej. Autor jest przeciwko „zdisnejzowaniu” miejsc wysokiej kultury, mimo że elity kulturalne i edukacyjne traktują dostępność i inkluzję jako główną misję instytucji kulturalnych.

Ten sposób traktowania odbiorcy w kategoriach konsumentów widoczny jest w działaniach niektórych specjalistów w mediach. Nasuwa to pytanie, czy „gadające głowy na usługach jakiegoś talk show to intelektualistów” (s. 48). Szczególnie gdy pojawiają się oni w programach telewizyjnych, w ciągu 30 sekund czasu antenowego, próbują wyjaśnić specyfikę zamachu stanu i przejęcia władzy przez szefa straży prezydenta Mauritanii Sidi Mohammeda uld Szajcha Abdallahi, podanie się do dymisji prezydenta Pakistanu Perveza Musharrafa, czy wyjaśnić skutki działań wojennych na Kaukazie w stosunkach międzynarodowych. Takie wystąpienia obniżają prestiż intelektualisty – pospiesznego komentatora bieżących wydarzeń. Czy nie jest to – posługując się terminem Georga Ritzera – mcDonaldyzacja? Czyż przekaz w mediach nie ma być szybki, łatwy i przyjemny, w ładnym zuniiformizowanym opakowaniu. Dotyczy to nie tylko współczesnych intelektualistów; opisany proces ma podstawy instytucjonalne, gdyż uczelnie same do tego się przyczynia-

ją „traktując studentów, jakby byli dziećmi, a nie młodymi kobietami i mężczyznami” (s. 151).

Furedi powołuje się na twierdzenie Paula Matticka. Parafrazując je, powiedzmy, iż wiedza o stosunkach międzynarodowych nie dostarcza tylko obserwacja czy rozmowy z ważnymi aktorami światowej sceny. Żeby zrozumieć skomplikowane relacje międzynarodowe potrzebna jest solidna dawka teorii na temat otaczającego świata. Wiedza zdobyta przez jednostkę jest niezbędna nie tylko do zrozumienia samych procesów, ale również do zrozumienia i oceny komunikatów przekazywanych w mediach. Obecnie, ze względu na fragmentaryzację wiedzy oraz specyfikę używanego języka, są one często niezrozumiałe dla potencjalnych odbiorców.

Autor poświęca wiele uwagi postmodernizmowi, w którym kwestionuje się wiedzę obiektywną. Wcześniej kompetencje intelektualistów były wykorzystywane w różnych osądach, wykładniach i kwestiach dotyczących prawdy czy choćby gustu. Dzisiaj utrudnione, myśliciele postmodernistyczni uważają, że nie ma jednej obiektywnej prawdy – zawsze zależy ona od osoby czy też od sytuacji. Przyjmuje się zasadę relatywizmu poznania wiedzy zależna od przekazującej osoby; problem w ocenie obiektywności wiedzy dostarczają również intelektualiści – wykorzystując media jako kanał informacji, mogą w dowolny sposób zmieniać nastroje i postawy społeczne. Wydaje się, że niekompetencja jest skrywana pod przykryciem działań fasadowych, które

³ M. Krajewski, *Kultury kultury popularnej*, Poznań 2003, s. 9–10.

mają odwrócić uwagę od braku fachowości. Jak zauważa Zygmunt Bauman, rola intelektualisty jest sprowadzona do komentatora bieżących wydarzeń⁴.

Parafrazując termin ukuty przez Margaret Thatcher – TINA (there is no alternative), czy rzeczywiście obraz, jaki przedstawia nam badacz, jest tak czarny i czy naprawdę nie ma żadnej alternatywy? Wydaje się, że pomimo licznych wad intelektualistów (pompatyczni, aroganccy i nadeści), ich praca jest niezwykle ważna (s. 16) i nieredukowalna do utylitarnych problemów. Obok tak krytycznych uwag badacz zaznacza, że „Mimo tendencji do ograniczenia autorytetu wiedzy, społeczeństwo wciąż potrzebuje wglądu w rzeczywistość, żeby móc sobie radzić ze skomplikowanymi problemami, jakie niesie ze sobą nasz niepewny świat” (s. 74). Intelektualiści są potrzebni, a ich praca – mimo współczesnych wymogów – nadal nie jest zajęciem pospolitym.

■ *Rafał Wiśniewski*

Krzysztof Korzeniewski, *Afganistan gdzie regułą jest brak reguły*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2006, ss. 245.

W ostatnich latach, za sprawą stopniowego przejmowania inicjatywy, czy wzrostu zagrożenia w niektórych regionach (zwłasz-

cza wschodnich na pograniczu z Pakistanem) przez obalonych w roku 2001 talibów, niezbędnym stało się także rosnące zaangażowanie USA i Sojuszu Północnoatlantyckiego w Afganistanie. W związku z tą sprawą konieczny stał się również wzrost zaangażowania i liczebności polskiego kontyngentu w ramach działań NATO. Od czasów rozpoczęcia radzieckiej interwencji w Afganistanie w 1979 r., niemal bez przerwy ten środkowoazjatycki kraj był targany konfliktami trwającymi prawie 30 lat. Wojna z Armią Radziecką spustoszyła straszliwie i spauperyzowała Afganistan. Potem doszły jeszcze wyniszczające starcia pomiędzy poszczególnymi frakcjami zwycięskich mudżahedinów, które jeszcze bardziej pogłębiły regres cywilizacyjny, chaos, bandytyzm i zubożyły mieszkańców kraju. Pojawienie się talibów – studentów szkół koranicznych (kierowanych przez mułłę Mohammeda Omara) na przełomie lat 1994–1995, wspartych wojskowo i materialnie przez Pakistan, jawiła się wielu mieszkańcom kraju jako wybawienie od nadużyć i samowoli lokalnych emirów i komendantów mudżahedinów. Do 1996 r. opanowali oni większość kraju i Kabul. Jednak ich fanatyzm, nietolerancja i doktrynerstwo, także wprowadzenie szarijatu cofnęło państwo afgańskie do średniowiecza. Talibom nie udało się opanować jedynie części północnej kraju, gdzie narodził się opozycyjny Sojusz Północny, który podjął walkę przeciwko ich reżimowi i przy pomocy amerykańskiej obalił ich rządy u schyłku 2001 r. Jak się jednak szybko okazało, część tali-

⁴ Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, Warszawa 1998, s. 266–267.